

Prawo do seksu też musimy sobie wyważyć

5 maja 2016

Wychowałam się w poczuciu, że seks jest czymś złym, nieprzyjemnym, wstydliwym. Czymś, do czego i tak zostanę zmuszona. Że seks mogę uprawiać tylko dla przyjemności mężczyzny, a nie własnej. Że ja tak naprawdę na seks nie zasługuję. Że nie mogę nawet czytać o seksie, bo będzie to przyznanie się, że w ogóle mnie ten temat dotyczy czy interesuje.

Zazwyczaj nie biorę czynnego udziału w tego typu dyskusjach, bo nie czuję się odpowiednio kompetentna do przekonywania innych (zwłaszcza tych stawiających opór) do swoich racji. Ale czytając od dłuższego czasu posty i teksty poruszające temat aborcji, seksu, przemocy seksualnej itp., skumulowała się we mnie potrzeba poruszenia tematu edukacji seksualnej.

Obecnie przyjęte jest, że z dziećmi o seksie rozmawiać nie wolno, bo to tylko sprawi, że zaczną uprawiać seks z kim popadnie, 24h na dobę. Wielu czytając takie stwierdzenie parska w duchu ze śmiechu, bo wie że to bzdurne założenie. Wielu też pewnie wie, że brak edukacji seksualnej prowadzi jedynie do tego, że jak już młoda osoba zechce seks uprawiać, to i tak go będzie uprawiać – z wiedzą czy bez niej.

Istnieje też niestety problem, o którym prawie nikt nie mówi, a który odkryłam na podstawie własnych, dość przykrych doświadczeń. Otóż młodzież pozbawiona wiedzy na temat seksu dzieli się tak naprawdę na dwie grupy (może więcej, ja doszłam póki co do tych dwóch):

- osoby, które mimo (albo właśnie z powodu) braku wiedzy eksperymentują z seksem,
- osoby, które tego tematu się boją i unikają go później w

doroślým życiu.

U mnie w domu o seksie się nie mówiło. Prawie wcale. Nie było rozmów o miesiączce, o zmianach zachodzących w moim ciele, o pociągu seksualnym czy czysto platonicznych uczuciach. Kiedy w przedszkolu przyjaźniłam się z chłopcem, to cała rodzina się z tego podśmiewała jeszcze przez kilka następnych lat. Jedyne wzmianki o seksie, jakie u mnie w domu występowały, to takie, w których oceniano inną osobę pod względem przyzwoitości, tego czy się ktoś puszcza, migdali.

W szkole porządnej edukacji seksualnej nie było. Ani w gimnazjum ani w liceum: za to w obu moich klasach zdarzyły się przypadki nastoletnich ciąż. Z otoczenia dostawałam bardzo różne informacje na temat seksu, np.:

- tylko atrakcyjni ludzie uprawiają seks,
- kobiety nie czerpią przyjemności z seksu,
- facetowi zawsze chodzi o seks,
- jak uprawiasz seks, to jesteś puszczałką zdzirą,
- jak nie uprawiasz seksu, to jesteś brzydką cnotką,
- jak zajdziesz w ciążę, to wszyscy będą wiedzieć, że się puściłaś,
- jeśli cię ktoś zgwałci, to będzie to twoja wina

Wychowałam się w poczuciu, że seks jest czymś złym, nieprzyjemnym, wstydlwym. Czymś, do czego i tak zostanę zmuszona. Że seks mogę uprawiać tylko dla przyjemności mężczyzny, a nie własnej. Że ja tak naprawdę na seks nie zasługuję. I że nie mogę nawiązywać nowych znajomości z chłopcami, bo skończy się to przymusem do seksu (bo skoro zagadałam, to automatycznie zgodziłam się na potencjalne molestowanie...). Że nie mogę nawet czytać o seksie, bo to będzie przyznanie się, że w ogóle mnie ten temat dotyczy czy

interesuje.

Nawet jeśli odrzuca tę barbarzyńską ustawę, co dalej? Nawet jeśli ustawa zostanie zliberalizowana, co z tego? Jeżeli nie zaczniemy edukować ludzi – także tych dorosłych – nie zaczniemy mówić o seksie otwarcie, to nadal ta co usunie ciążę (nawet w bardzo wczesnym stadium, np. farmakologicznie) będzie morderczynią. Nadal ta, co czerpie przyjemność z seksu, będzie lafiryndą. Nadal wartość mężczyzny będzie zależeć od ilości (przepraszam za wyrażenie) „przelecianych” kobiet.

I nie chodzi tylko o czysto szkolne zajęcia czy warsztaty. Chodzi o zmianę podejścia do tego tematu w codziennym życiu. Wielu z nas jest za wolnym wyborem. Niestety nadal zdarza się, że gdy pojawia się wpis odkrywający hipokryzję u przeciwników aborcji, to znajdują się tacy, którzy w taki sam sposób traktują te osoby, jak konserwatyści nas (mam na myśli komentarze podobne do tych pod postami o zwolenniczkach prawicy, które jak wiadomo częściej dokonują aborcji, w stylu „świętojeblive katoliczki”).

Przestańmy się nawzajem upadlać. Przestańmy akceptować to ciągłe ocenianie. Seks jest naturalną rzeczą. Przestańmy udawać, że nikt seksu nie uprawia, że nikt seksu nie potrzebuje. Życie nie jest zero-jedynkowe.

I nie chodzi tylko o rozmowy o antykoncepcji. Chodzi o to, że ile ludzi, tyle upodobań; że w seksie – czy też jego braku – najważniejsza/y jesteś TY i PARTNER (bądź jego brak); że ty lub druga osoba ma prawo nie mieć ochoty na seks; że są bardzo różne orientacje seksualne: hetero, homo, bi; że istnieją osoby aseksualne i że to wszystko jest NORMALNE.

Dlaczego? Bo żyje się w zgodzie z samym sobą i o ile nikogo się przy tym nie krzywdzi każdy ma do tego pełne PRAWO; bo są różne sposoby na uprawianie seksu i każdy z nich jest dobry – pod warunkiem, że obie strony wyrażają na to entuzjastyczną zgodę i dbają o higienę i bezpieczeństwo; bo ciąża nie jest

karą za seks; bo gwałt nie jest wynikiem zdrowego popędu seksualnego, tylko potrzebą zdominowania i upodlenia drugiej osoby; bo masturbacja nie jest niczym złym i każdy ma do niej prawo.

To, w jakiej atmosferze człowiek się uczy o tych sprawach ma znaczący wpływ na jego dalsze życie. Na mnie się to mocno odbiło – nie tylko utrudniało mi to budowanie relacji z drugą osobą, ale bardzo wpływało na postrzeganie samej siebie.

Nigdy wcześniej nie pisałam (mówiłam) o tym publicznie, mam nadzieję, że komuś ten tekst się przyda.

Autorstwo: Katarzyna Mazur

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)